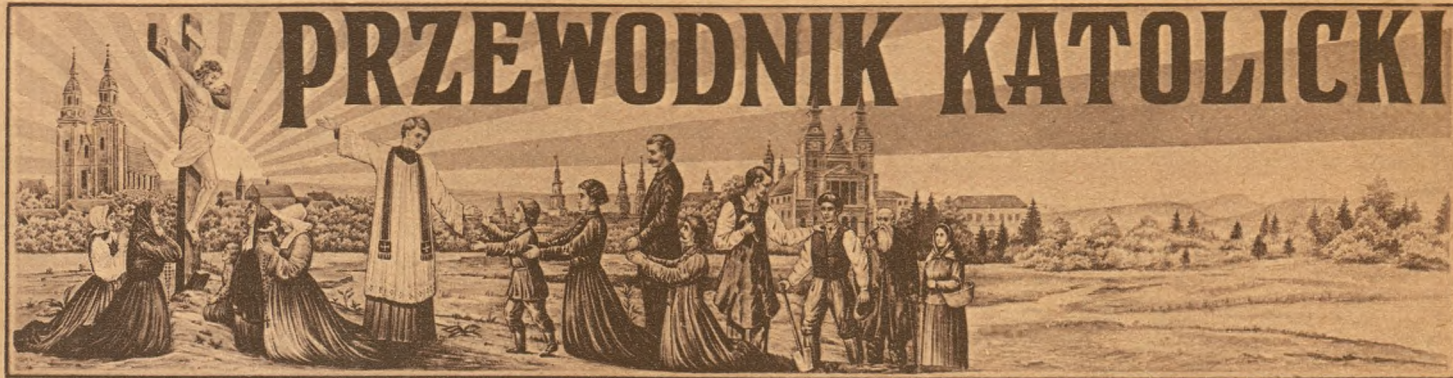


PRZEWODNIK KATOLICKI



Kierownik:
X. ARKADYUSZ LISIECKI w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2919.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Adres: Poznań, św. Marcin 69.
Telefon Biura ogłoszeń i Administracji:
Nr. 3613.

Przedpłata kwartalna na pocztę i w agencjach 70 fen., z odnośnieniem do domu 85 fen., za „Słowem Bożem” 15 fen. więcej. „Przewodnik Katolicki” jest zapisany jako „Przewodnik Katolicki” Ausgabe A, ze „Słowem Bożem” jako „Przewodnik Katolicki” Ausgabe B. — Cena ogłoszeń 40 fen. od drobnego wiersza.

Nr. 26.

Poznań, dnia 25 czerwca 1916 r.

Rok XXII.

TYŚ JEST OPOKA...

Twoli i z rozporządzenia Boskiego Założyciela swego ma Kościół nasz święty znamię Kościoła apostolskiego. Znaczy to, że apostołowie Chrystusowi byli i są w Kościele naszym najpierwsi. Na nich, z Piotrem na czele, jako na podwalinie opierają się według słów św. Pawła jako nadbudowanie „domownicy Boży”, to znaczy całe zgromadzenie wiernych, cały Kościół święty. Tylko ci, którym oni i ich następcy zwołują do łodzi Piotrowej, należą do Kościoła Bożego, a wszelka władza i wszelka łaska w Kościele idzie od Chrystusa Pana tylko przez apostołów i ich prawowitych następców.

Opoką zaś niewzruszoną, na której się wznosi potężne budowanie Zbawiciela świata, głową widzialną Kościoła stał się Piotr święty i stali się następcy jego, biskupi miasta Rzymu, papieże.

Oto, co nam opowiada ewangelia święta:

»A gdy przyszedł Jezus w strony Cezarei Filipowej, pytał uczniów Swych, mówiąc: Kim powiadają być ludzie Syna Człowieczego? A oni rzekli: Jedni Janem Chrzcicielem, a drudzy Eliaszem, inni też Jeremiaszem, albo jednym z proroków. Rzekł im Jezus: A wy kim mnie być powiadacie? A Szymon Piotr odpowiadając rzekł: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego.

A odpowiadając Jezus rzekł mu: Błogosławionyś jest, Szymonie, synu Jony: Bo ciało i krew nie objawiły tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech. A ja też tobie powiadam, iż ty jesteś opoka, a na tej

opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go. I tobie dam klucze Królestwa Niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech. (Mat. 16, 13–19.)

Piotr więc w Kościele Chrystusowym miał być opoka, miał być jego głową, tem, czem książę panujący w swym państwie, czem ojciec w swej rodzinie. On miał rządzić Kościołem, on miał wydawać

w nim prawa i rozporządzenia i znosić je znowu, jeżeli tego wymagać będzie dobro dzieła Bożego. A wszystkie te rozkazy Piotrowe w Kościele miały mieć taką moc, jak gdyby je wydał sam Bóg w niebiesiech.

W słowach więc powyższych przyrzekł Pan Jezus Piotrowi władzę najwyższą. Władzę tę zaś Chrystus Pan nie tylko mu przyznał, ale też istotnie oddał.

Po zmartwychwstaniu Swojem ukazał się Zbawiciel raz u pewnego apostołom nad brzegami morza Galilejskiego, a zwróciwszy się do Piotra, zapytał go: »Szymonie Jonów, miłujesz Mnie więcej niż ci?« A Piotr skłonił się do stóp Jezusowych i pamiętając śnać o tem, że Go się niedawno zaparł haniebnie, że więc już może nawet nie zasługuje na miano Piotra, Opoki niewzruszonej odpowiedział z wielką pokorą: »Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję. Tedy Jezus odpowiedział: »Paś baranki moje, a temi słowy zatwierdził i powtórnie mu powierzył urząd pasterza nad wiernymi.



Własność Tow. ku rozszerzaniu relig. obrazów w Dusseldorfie.

Obraz J. Führicha.

»Ty jesteś Opoka, a na tej Opocie zbuduję Kościół mój.« (Mat. 16, 18.)

Przecież Pan Jezus ponownie stawia to samo pytanie: »Szymonie Jonów, miłujesz mnie?« Piotr zaś, ukorzywszy się jeszcze więcej przed Panem, powtórnie odpowiedział: »Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję.« I na owo drugie zapewnienie o miłości Zbawiciel jeszcze wyraźniej powtarza: »Paś baranki moje.«

Wreszcie po raz trzeci odzywa się Pan do Piotra: »Szymonie Jonów, miłujesz mnie?« Piotr ma swego Zbawiciela nie tylko czcić i wielbić, lecz kochać Go miłością żarliwą i gorącą. I on rozumie też tak owo trzecie zapytanie, więc pełen miłości największej odpowiada: »Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz że Cię miłuję.«

Tem samem staje się teraz godny najwyższego urzędu i najwyższej władzy w Kościele Bożym. Chrystus Pan odpowiada: »Paś owieczki moje.« Słowa Pana Jezusa czynią Piotra w tej właśnie chwili nieomylnym prawodawcą, sędzią, najwyższym pasterzem Kościoła. Paś, Piotrze, już nie tylko baranki, ale baranki i owieczki. Paś młode i ich matki paś nawet samych pasterzy.

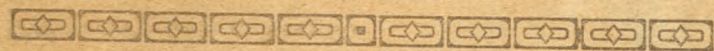
A te owce, ci wszyscy pasterze ludów, boć nimi są apostołowie i ich następcy, mają brać od Księcia Apostołów władzę rządzenia powierzoną owczarnią.

Czem był dotąd Jezus, tem od tej chwili staje się Piotr, staje się zastępcą Chrystusa na ziemi, głową widzialną Kościoła świętego.

Tak oto Syn Boży urządził Kościół swój, jeden, święty, świat cały obejmujący, apostołski.

Przez Piotra i apostołów swoich oddał Pan temu Kościołowi wszystką moc swoją, złożył w nim skarbiec nieprzebrany łask swoich.

Kościół zaś Boży z małego ziarenka, z wątlej zrazu roślinki w krótkim czasie rozwinął się w drzewo potężne, które już od wieków długich ocienia świat cały. Szalały nad nim burze straszne, piekło wywołowało wszystkie swe sily, ażeby go zniszczyć, przeżłamać. On, oparty na Opcie Piotra św., nieomylny, niewzruszony, stoi zwycięsko, czekając spełnienia jeszcze jednej obietnicy swego Boskiego Założyciela, iż przyjdzie czas, w którym wszystkie owce zgromadzą się do owczarni Chrystusowej, tak iż będzie jedna owczarnia i jeden Pasterz.



JESZCZE NIE NADSZEDŁ CZAS!

Z serc udęczonych żalosne głosy
Wzbijają dzisiaj się pod niebiosy,
Do Boga modły zanoszą lud:

»Ty, co tam w górze królujesz, Panie,
Usłysz błagalne nasze wołanie,
Nad dziećmi Twemi, ach, okaż cud!«

»Gdzie spojrzym ciernie, głogi dokoła;
Od trosk zorane są nasze czoła,
A sercem targa smutek i ból...
Więc prosim z łzami: skróć naszą mekę,
Karzącą od nas, ach, odwróć rękę —
Wszak Tyś wszechmocny Pan nasz i Król!«

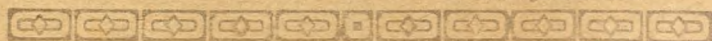
A Jezus widzi łzy tego ludu,
Co tęsknem okiem wygląda cudu
I słyszy jego bolesny jęk.
Chwilę wzrok Jego na nim spoczywa —
A potem w te się słowa odzywa
Głosem, co dziwnie słodki ma dźwięk:

»Ludu, nie przyszła jeszcze godzina,
Nie wymazana jest jeszcze wina,
Byś przebaczenia usłyszał głos.
Ufaj wytrwale i cierp w pokorze,
A łaska Moja ci dopomoże
Ochotnem sercem znieść każdy cios.

»A kiedy zrzucisz złych grzechów pęta
I dusza twoja przeczyszcza, święta
Mienić się poczniesz jak łśniący iza,
Natenczas, dziatwo, zegnij kolana
I proś gorąco, a wysłuchana
Będzie błagalna modlitwa twa!

»I wszelkie trudy, cierpienia, znoje
Odwrócę od was, o dziatki moje,
Weselem błogiem nawiedzę was. —
Wtedy otworzę Moje ramiona,
Czule do Mego przytulę łona —
Lecz jeszcze teraz nie nadszedł czas!«

Jadwiga Balthaska



M. L.

CZAROWNICA.

Obrazek z przeszłości Poznania.

W mlynie starego Dominika Grofa, co to stał na łakach Grochowych, niedaleko strumyka zwanego Flisą, wrzało jak w ulu. Wartko obracało się koło, zgrzytając przeraźliwie, a czysta mąka, niby obłok biały, sypała się do worów olbrzymich, a kiedy już wór jaki pod sam czub wypchnął, brały go silne ręce młodego parobka młynarzowego i wlokły pod ścianę, kędy sterczały ich już całe rzędy.

Niezwykłej sily był Paweł, wszędy prawą ręką młynarza zwany, a i wzrostu niebywałego. Jako topola wybujały, o barach jak u młodego niedźwiedzia szerokich, choć nieco pochyłych. Głowa zaś jakby niedobrana do olbrzymiego wzrostu, była niewielka, płowym, gęstym włosom okryta, spadającą aż na czoło szeroką, z pod którego patrzyły na świat oczy niebieskie, niewinne jak u dziecka.

Dobrym też chłopakiem był Paweł, o dobro swego chlebowodawcy dbał, jak o swoje własne. Jeżeli się zdarzyło, że Grof opuszczał młyn bodaj na dni kilka, Paweł z niego nie wychodził, ale sprawiał się jak najlepiej.

I teraz właśnie, choć słońce już zachodziło, rzucając czerwienne błyski do mlyna, Paweł w robocie nie ustawał, jeno się zwijał, by robotę ukończyć przed powrotem młynarza. Nie zważał, że pot gęsto kroplami zraszał mu czoło od utrudzenia, że silne ręce już mdały, jeno pracował coraz zawzięciej.

— Muszę skończyć robotę, — mówił zaglądając do miedniczki, by się przekonać, ile ziarna jeszcze w sobie zawiera.

— A ja wam powiadam, że jej nie skończycie, — odezwał się nagle głos od proga i lekko, prawie bez szelestu, wbiegła do wnętrza izby dziewczyna.

I zrazu, jakby w izbie pojaśniało od postaci młynarzówny, od której szaty szedł blask nie lada. Ciężkie sznury świecideł, zwieszane u jej drobnej piersi, mieniły się jaskrawo, a oczy czarne, palące, nieco podłużne i jakby skośne, lśniły ogniem.

Ruchem zwinnym podbiegła do parobka, głowę przechyliła wdzięcznie i z ust jej wybiegł śmiech swawolny, srebrzysty.

— Pracujesz niby ten koń w zaprzęgu, choć cię nikt nie gna. Zaniechajże już roboty, toć tatula i tak niema.

Paweł nawet głowy nie podniósł od roboty, tylko brwi jasne nad oczyma się zbiegły i usta pobladły gniewem.

Nie zauważył nawet odświętnego stroju dziewczęcia, nie czuł czaru, jaki bił od jej gibkiej postaci, ani woni przepysznych czarnych warkoczy.

— Chodźże, Pawle, — nagliła młynarzówna, — rzuć raz robotę obrzydłą i pójdz ze mną przed dom. Słońce już zachodzi, a łąka cała jakby we krwi skąpana. Chodźże, nie zwlekaj.

Chłopak nie odzywał się wcale; uśmiech cierpki, jakby pogardliwy osiadł mu na ustach.

— Cóż znowu, nie chcesz?

— Pilnowałabyś lepiej domu, kiedy ojca niema i mnie dałabyś pracować w spokoju, — odezwał się wreszcie Paweł. — A kiedy cię z chałupy coś wygania, idźże, ja cię nie trzymam.

Zmieniła się twarz dziewczyny od gniewu, lica smagłe zapłonęły rumieńcem. Podeszła jakoś ociężale ku ławie pod ścianą i legła na niej, wzrokiem wciąż wodząc za parobkiem. Cisza wypełniła młyn, przerywana tylko zgrzytem koła. Chłop pracował zawzięcie jak wprzód, dziewczyna milczała.

Tymczasem czerwone płamy słońca, osiadłe na ścianach drewnianych izby, pobladły i zmierzch, przepojony zapachem kwiecia polnego, wpływał do wnętrza.

Młynarzówna dość już miała ciszy i dość milczenia. Chrząknęła głośno, by zwrócić uwagę chłopaka, a kiedy ten nawet na nią nie wejrzał, odezwała się głosem przyeiszonym:

— Pawle!

Podniósł się chłop, wyprostował zgięte barki i pierwszy raz spojrział w stronę ściany.

— Chcesz-że czego odemnie?

— Oóżbym tam chciała! I tak nie posłuchasz. Mówże tylko co, bo cni mnie się w ciszy.

— Ano gadaj, jak chcesz, a jeśli ci nudno, to idź ku miastu.

— Sama mam iść po nocy?

— Nie pierwszyczna to dla ciebie, a i sama nie będziesz. Ino wyjdiesz przed próg, już kogo znajdziesz.

— A choćby i tak było, to co ci do tego. Markotno ci pewnie, że do mnie lgną chłopcy jak pszczoły do miodu, — ciągnęła młynarzówna.

— Nie markotno, bo ty dla mnie nie miodem.

— Ale, wiem ci ja, szukasz słodkości u tej białej Jagny, u której gęba jak opłatek. Zachciało ci się jej miodów, ale niedoczekanie twoje. Pierw musielibyście jej tatula zabić; nie da wam jej stary.

— A ty skąd to wiesz?

— Skąd wiem to wiem. A choćby stary i dał ją zechciał, to ona i tak nie będzie twoją.

— A od kiedy to ty prorokujesz?

— Ano, odkąd poznałam, że ty to właśnie tyle co kukła drewniana, albo i ryba. Ale ja ciebie nauczę!

— A czego to mnie chcesz nauczyć, dziewczko?

Dziewczyna jednak nie odrzekła, jeno jak łania przybiegła do Pawła, a rękami objawszy jego szyję, zaczęła powtarzać:

— Ano tego cię nauczę, wiesz teraz? ano tego...

Zachnął się Paweł, rozplótł ręce młynarzówny i splunął głośno.

— Czort ciebie opętał, czy co?

— Może i opętał, — rzekła dziewczyna, — ale i ciebie opęta, jak nie dziś to jutro, moja w tem głowa!

Zarzucała potem na szeszuple ramiona chustę kwiciatą i wyszła z młyna.

Na dworze zmierzch już był zupełny. Zewsząd szła cisza wieczorna, a kwiecie gęsto rosnące na łąkach rozległych pachniało mocno. Gdzieniegdzie ptaszę kwiliło cieniutko, lecz wnet umilkło, by nie przerywać spokoju nocy.

Marynka młynarzówna szła przez łąkę osrebrzoną rosą wieczorną jakąś zadumana i cicha. Raz po raz oczyma patrzyła za siebie, jakby dojrzeć chciała, czy jej kto nie goni.

Niewiele już drogi szła, kiedy z ciemności wyłonił się cień niskiej chaty. W małym okienku tlił się kaganek słaby i oświeślał mdło wnętrze izby. Przysunęła się młynarzówna do onego okienka, obejmowała się trwożnie i leciutko zapukała w szybę.

— Kto tam? — ozwał się głos z izby.

— Ciszej, matko, drzwi z rygla spuściecie, to ja, Marynka, młynarzowa córka.

Wnet dał się słyszeć tupot nóg bosych i drzwi się otwały. Cicho, bezszelestnie wsunęła się do izby dziewczyna, a za nią stara.

— Zaprzyjcie chałupę, matko, by mnie kto u was nie naszedł.

Posłusznie wróciła stara do małej sionki, drzwi skoblem zaparła, a potem stanęła przed dziewczyną.

Młynarzówna rozglądała się ciekawie po izbie. Dziwił ją zwykły wygląd chaty. Idąc raz pierwszy do mądrej Falichy, o której cuda prawdziwe słyszała od ludzi, wystawiała sobie, że zobaczy coś niezwykłego, a tu, o dziwo! Chałupa taka sama, jak u wszystkich ludzi. W izbie ściany bielone, zawieszane malowidłami. Łóżko wysoko zasłane, skrzynia pod ścianą, ława przy oknie i parę statków wisiało nad piecem. Nie mogła się jakoś dopatrzyć tego wszystkiego, o czem jej ludzie tyle opowiadali. Z widoczną ulgą odetchnęła głośno, a potem zwracając się do starej pytała:

— Wy czarować umiecie?

— Kto to wam gadał, tfu! — splunęła stara. — Toć przecie ja nie czarownica.

— A pono radzić umiecie na niejedno; powiadają ludzie, że sposoby różne znacie na wszelaką biedę, więc po radę do was przyszedłam.

— Radzę nie radzę, dziewczyno, ale nie czarownica zemnie. A tyś smutna i gębusię masz nijak miesiąc bieluską, widać, coś złego nosisz w sercu...

— Oj mam, matulu, w sercu kochanie, co ziemnie siły bierze i moc do życia i sen odbiera i tylko do głowy złe myśli napędza. Przyszedłam do was, byście mi to serce moje nieszczęsne odczarowali. Noc teraz na dworze, rzuć wołanie, rzuć zaklęcie, ulżyj mej nędzy, — łkała Marynka i rękę pospiesznie za staniczek włożyła, wyciągając zeń węzelek z pieniędzmi.

Starej oczy zaświeciły na ten widok, udała jednak, że nie dostrzega, jeno zbliżyła się do młynarzówny i jęła mówić pospiesznie:

— Teraz noc, jakieś rzekła, zaklęcie czynić nie będę nad tobą, ale dam ziele dwojakie na twój frasunek. Przecie powiedz mi przedtem, czy chcesz ziela takiego, które, gdy go wypijesz, serce ci w głąz zamieni, że nigdy już miłowania nie zazna, czyli takiego, że serce więcej ku miłości rozgrzeje?

Młynarzówna, czy to od światła miesiąca, co to wpływał przez chaty okienko, czy też ze wzruszenia, pobladła więcej, piersi podnosić się jęły od oddechu szybkiego, a serce w niej się tłukło, niby ptaszę uwieszone w klatce.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Święty Piotr.

Obraz Rubensa.

U grobów Książąt Apostołów.

Rzym, stolica świata chrześcijańskiego, Miasto Wieczne, posiada obok niepoliczonych pamiątek religijnych skarb wartości niezmiernej — śmiertelne szczątki Książąt Kościoła, świętego Piotra i św. Pawła.

Dnia 29 czerwca roku 69, za panowania cesarza Nerona, ponieśli oni w Rzymie śmierć męczeńską, a z biegiem wieków wzniosły się nad ich grobami dwa najpiękniejsze kościoły.

Grób św. Piotra znajduje się w bazylice jego imienia tuż obok miejsca, gdzie niegdyś stał cyrk Nerona, w którym św. Piotra ukrzyżowano za wiarę w Chrystusa Pana.

Wzgórze Watykańskie, na którym wznosi się królująca dziś Rzymowi wspaniała bazylika św. Piotra,

posiada przeszłość złowrogą. Za dawnych, dawnych czasów rzeczywospolitej rzymskiej powiadano, że odzywały się tam jakieś głosy tajemnicze, przemawiały wyrocznie, błdziły duchy. Wzaroślach gnieździły się dzikie zwierzęta i węże, które pożerały dzieci. Później założył tam cesarz Kanigula ogrody i zbudował cyrk, zwany następnie cyrklem Nerona.

Po spaleniu Rzymu Neron, chcąc oddalić od siebie straszne podejrzenie, rzucił oskarżenie na chrześcijan. Wówczas to rozpoczęło się pierwsze krwawe prześladowanie. Ogrody Nerona na Watykaniu płonęły każdej nocy żywymi pochodniami wyznawców wiary świętej, których przywiązywano do słupów, oblewano smołą i zapalano na krwawe widowisko gromadzących się tłumów ludu rzymskiego. W cyrku zaś cesarskim rzucano chrześcijan dzikim zwierzętom na pożarcie. Tak stało się, że na tem miejscu, kiedy dzisiaj wiara święci największy swój tryumf, polała się w Rzymie po raz pierwszy krew męczenników.

Na wzgórzu Watykańskim chrześcijanie pochowali ofiary prześladowania, między którymi był Książę Apostołów, pierwszy biskup rzymski, św. Piotr. Miejsce jego grobu przechowało się wśród wiernych w niezatartej pamięci mimo późniejszych strasznych prześladowań chrześcijan. Po budowano tam wkrótce skromną kapliczkę, a w chwili, w której za sprawą Konstantyna Wielkiego runęły wreszcie w Rzymie bożki pogańskie, stanęła nad grobem św. Piotra wspaniała bazylika.

Był to kościół rozmiarów olbrzymich. Dziewięćdziesiąt i sześć starożytnych kolumn

dzieliło go na pięć naw, błyszczących od złota, marmurów i drogocennych mozaik. W podziemiach, w trumnie spiżowej, grubo złoconej, spoczywały kości św. Piotra, złożone tam przez Konstantyna i jego matkę, św. Helenę.

Tysiąc dwieście i osmdziesiąt lat przetrwała ta świątynia, aż wreszcie ustąpiła miejsca nowej, jeszcze większej i jeszcze wspanialszej, która tam wznosi się po dziś dzień, a do której postawienia przyczyniło się dwudziestu papieży i całe pokolenia najsławniejszych budowniczych.

W r. 1625-ym, w sto osmdziesiąt i sześć lat po rozpoczęciu robót, papież Urban XVIII poświęcił nową bazylikę, a następcy jego jeszcze ją upiększali. — O piękności i rozmiarach tej najwspanialszej świątyni świata chrześcijańskiego niechaj zaświadcza następujące szczegóły:

Bazylika św. Piotra kosztowała ogółem 250 milionów franków. Zawiera ona 30 oktarzy, 148 kolumn i może pomieścić 80,000 ludzi. Prześtrzeń jej ogólna wynosi 15,160 metrów kwadratowych, a długość 211 metrów, wysokość zaś 132 m. W kuli metalowej, umieszczonej na samym wierzchołku kopuły pod krzyżem, może się pomieścić 16 osób.

Po wspaniałych wschodach z kamienia wapiennego wchodzą pielgrzymi pobożni do przedsionka, który sam mógłby być obszerną świątynią, a nad którym biegnie galeria, z której papież dawniej udzielał ludowi uroczystego błogosławieństwa. Wyżej jeszcze, ponad kolumnami i filarami, wznosi się balustrada, na której stoją posągi Zbawiciela i Apostołów,



Obraz malował Guido Reni.

Ukrzyżowanie św. Piotra.

trzy razy większe niż naturalna wysokość. — Pięcioro drzwi prowadzi do wnętrza bazyliki. Kiedy się przestąpi progi kościoła, przed olśnionym wzrokiem rozciąga się przestrzeń olbrzymia, błyszcząca złotem, brązem, mozaikami i tęczowymi barwami marmurów. Posadzka składa się także z różno-barwnych marmurów, składanych w rozliczne, misterne wzory. Światło słoneczne, wpadając szeroką strugą przez okna, łamie się i odbija od powierzchniści, napelniając jasnością wnętrze kościoła.

Istny to świat cudów i dziwów. Co chwila jakiś przedmiot godny uwagi zatrzymuje nasze kroki.

Ośm potężnych filarów, po cztery z każdej strony, dzielą świątynię na trzy nawy i podtrzymują okrągłe sklepienie, bogato wyłaczane. Hen, w głębi nawy środkowej, w mglistym oddaleniu, wznosi się wielki ołtarz pod baldachimem, a nad nim wzbija się lekko ku niebu olbrzymia kopuła, z której spływają promienie światła, oblewając ołtarz niby glorią niebiańską.

Oto grób prostego niegdyś rybaka z nad jeziora Genezaret, Księcia Apostolów, Opoka, na której Zbawiciel wznosił budowanie Kościoła swego.

Grób św. Piotra mieści się w krypcie, pod wielkim ołtarzem. Nad otaczającą go balustradą marmurową, wśród wijących się splotów liści i kwiatów, płonie dniem i nocą 89 lamp ze złoczonego brązu. Piękne, starożytne drzwi spiżowe zamykają framugę, w której stoi sarkofag ze szczątkami świętego Piotra.

Niepoliczona tłumy wiernych przychodzą tutaj rok rocznie w pobożnej pielgrzymce, ażeby z głębi duszy pomodlić się u grobu Księcia Apostolów.

Podobne wspomnienia i pomniki otaczają miejsce męczeństwa i grobu świętego Pawła, Wielkiego Apostoła Narodów.

Otóż już za murami miasta, na drodze wiodącej do Ostyi, spotyka pielgrzym dzisiaj na pół zapadłą kapliczkę, postawioną na pamiątkę ostatniego pożegnania obu Apostolów, których tedy wiedziono na męczeńską śmierć.

Dalej zaś, na bagnistej nizinie nad Tybrem, wznosi się wielka bazylika, w której złożone zostały zwłoki św. Pawła. Stał tam

również kościół starożytny, zbudowany nad grobem Apostoła Narodów przez cesarza Konstantyna Wielkiego, ale pożar zniszczył go prawie doszczętnie w r. 1823. Dzisiaj wznosi się na dawnym miejscu nowa, potężna i niemniej wspaniała bazylika.

Przestrzeń jej zadziwia również ogromem, olśniewa pięknnością i przepychem; długość jej wynosi 404 stopy, szerokość 208. Cztery rzędy kolumn rozdzielają wnętrze na pięć naw, a 80 słupów granitowych podtrzymuje strop złocisty. Posadzka marmurowa, wykładana w barwne wzory, przejrzystością i blaskiem przypomina taflę zwierciadlaną. — W głębi świątyni, pod wielkim ołtarzem, spoczywają zwłoki św. Pawła, w krypcie wyłożonej marmurem.

O pół godziny dalej, przy tej samej drodze wiodącej do Ostyi, wznosi się opactwo Ojców Tra-



. Bazylika św. Piotra, Watykan, most i zamek św. Anioła.



Wnętrze bazyliki św. Piotra.



Wnętrze bazyliki św. Pawła.

pistów, zwane z włoska »alle Tre Fontane — przy Trzech Źródłach«. Jest to miejsce, na którym według prastarej tradycji został ścięty św. Paweł Apostół. Głowa jego trzykrotnie podskoczyła i wszędzie, kędy dotknęła ziemi, trysnęło źródło. Trzy kościoły wznoszą się tam obok siebie. Jeden z nich przypomina widzenie św. Bernarda, który tu mszę św. odprawiał. Drugi jest starożytną bazyliką, zbudowaną na schyłku IV wieku.

W trzecim kościele, pod wezwaniem św. Pawła, mieszczą się owe trzy źródła, oraz słup z białego marmuru, na którym został ścięty Apostół Narodów.

W pracy i trudzie niezmiernym rzucali Książęta Apostolów posiew słowa Bożego. W poniżeniu i męczeństwie krwawem kończyli życie swe apostołskie.

A oto minęły lata i wieki. Posiew ich ręką rzucony wydał owoce błogosławione. Trudy i prace ich wzniosły wspaniałe budowanie Kościoła Chrystusowego. Nad grobami ich króluje Miasto Wiecznemu i światu krzyż Zbawiciela, a w rocznicę ich śmierci męczennickiej myśli i uczucia nasze płyną z wdzięcznością ku owym miejscom, uświęconym ich trudem i krwią, przelaną za wiarę Chrystusową.

Krucjata za Ojczyznę.

Na krwawych polach walk na Wschodzie i Zachodzie rozgrywają się losy narodów, a także i Ojczyzny naszej. Od dwóch lat śledzimy z niepokojem zmagania się olbrzymów, którzy rozstrzygać mają o naszej przyszłości. Patrząc krótkim naszym wzrokiem na te zmagania krwawe, widzimy jedynie narzędzia Boże, a nie widzimy Tego, który narzędziami temi kieruje. A przecież ponad temi potęgami świata, choćby one nie wiem jak wielkie były, is meje Wszchemoc Boża, potęga, wobec której ziemskie moce — mczem. Uświadomijmy wreszcie to sobie wyraźnie, że losy narodów, a więc i los narodu naszego, zależny jest tylko o tyle od tej lub owej potęgi ziemskiej, o ile Bóg na to pozwoli. Myśl ta, że bez Jego woli nie się na świecie nie dzieje i nie stanie i że los narodu naszego będzie taki, jaki On nam przygotuje, jest dla nas pocieszeniem w tych ciężkich dniach doświadczenia. On przecież Ojciec nasz i Pan, On doświadcza nas, ale i miłuje. On zna udręczenia duszy naszej, On czuwa nad nami. A kiedy przyjdzie czas, stanie się to, co się stać ma, co przepowiedział ongi przez usta mężów światobliwych i wieszczów narodu. Ufajmy tedy! I wierzymy, że gdyby było trzeba, stanie się choćby cud, bo wszchemoc Boża nie zna granic i nie zna niemożliwości.

Gorące serca nasze, miłujące Ojczyznę płomienne, pragnęłyby dopomóc do wydźwignięcia kraju z niedoli, do zgotowania mu jaśniejszego jutra, do przyspieszenia owej wielkiej chwili, która przyjsz ma. Bierne wyczekiwanie zdarzeń ciężarem jest, sercom naszym potrzeba czynów, poświęceń dla Ojczyzny. Czyż my w obecnych warunkach możemy działać dla niej? O tak i to bardzo skutecznie!

»Proście, a będzie wam dano«, powiedział Chrystus Pan. »Proście, a będzie wam dano« — zechciejmy to wszyscy dobrze zrozumieć i wedle tego postępować. Prośmy więc Pana pokornie, gorąco, wytrwale — o lepszą przyszłość, o jaśniejsze jutro. Niech prosby nasze biją codziennie milionami pod niebiosy, niech ścielą się kornie u stóp tronu Pana panów. Prośmy i wierzymy, a da nam.

Jego Świątobliwość Benedykt XV nakazał w »Dniu polskim« powszechne modlitwy za Polskę i Polaków. I modlił się świat cały za nas i Ojczyznę naszą. Modlono się gorąco i żarliwie, któż jednak goręcej i żarliwiej modlić się może od dzieci tej ziemi, od dzieci, które modlą się za własną matkę?

A modlenie nasze niech będzie nie tylko w ustach naszych, nie tylko w sercach, ale i w czynach naszych. Ofiarujmy Bogu na intencję Ojczyzny wszystkie msze św. przez nas słuchane, wszystkie komunie św. przez nas przyjmowane, wszystkie posty, jałmużny, odmawianie sobie przyjemności i inne dobre uczynki, przykrości doznane, troski codzienne. Niekroć przechodzimy obok świątyni, wstąpmy i westchnijmy kornie do Pana: Panie! zmiłuj się!

Rozpocznijmy *krucjatę modlitwy*, krucjatę za Ojczyznę. Uderzmy szturmem do nieba, tysiącami dusz, milionami serc. Prośmy Pana, prośmy kornie, gorąco, wytrwale, a da nam.

Kiedy myślę o Ojczyźnie naszej w związku z obecną zawieruchą wojenną, ukazuje mi się w myśli waga. I zdaje mi się, że na jednej szali widzę winy nasze, a na drugiej pokuty nasze. Szala pokuty obciążona jest znacznie, za mało jednak jeszcze, aby mogła przeważyć szalę win. I chciałbym wolać głosem wielkim: Rodacy! na miłość Ojczyzny! składajcie na szalę pokuty co kto może, aby przeważyła! składajcie ofiary, ofiary z mienia waszego i z woli waszej! Albowiem chwila brzemienna jest i zbawienie zda się blizkie.

Kocham Ojczyznę, — powiadasz, — ale nie dla niej uczynić nie mogę. O; możesz, możesz. Otóż rozpocznij krucjatę modlitwy do tronu Wszchemocnego, krucjatę za Ojczyznę. Przyłącz się do milionów tych, którzy już od początku wojny, jedną myślą złączeni, modlą się o lepsze jutro dla narodu. Modlić się wolno, nikt ci tego nie zabroni. Kładź na wagę ofiary swoje! Czem większe one będą, tem więcej zaważą na szali, tem więcej przybliżą świt owego dnia, który przyjsz ma.

Rodacy! rozpocznijmy wszyscy krucjatę modlitwy!

Cej.

Ada Merton.

Napisał O. Fr. J. Finn T. J.

Tłumaczyła z angielskiego Stella K.

(Ciąg dalszy.)

Teraz przytłoczony nieszczęściem, szukający oparcia na nowej drodze życia, postanowił Merton odszukać dawnego nauczyciela. Zanim to postanowienie dojrzało w jego umyśle, pierzchnęła noc, za jaśniało słońce. Przed opuszczeniem domu zawzwał do siebie Małgosię.

— Małgosiu, — rzekł, — wyświadczyłaś mi wielką, nieocenioną przysługę. O jedno proszę cię jeszcze, modlitwą swoją pomóż mi zyskać łaskę dobrej spowiedzi.

Kiedy Merton wyszedł z pokoju, Małgosia zalała się łzami radości.

Pół godziny później błąd mężczyzna, noszący na twarzy ślady przebytych cierpień, zadzwonił u drzwi kolegium i prosił, aby go zaprowadzono do Ojca Elliotta. Wkrótce w rozmównicy ukazał się duchowny w podeszłym już wieku, ale wysoki i krzepki, z wyrazem twarzy pełnym dobroci. Poznał zaraz Mertona i rozjaśniony twarz dobrotliwym uśmiechem, wziął jego rękę w obie swoje dłonie.

— To ty, Janie! Drogi chłopcze, lata całe oczekiwałem ciebie. Spotkało cię nieszczęście? Chodź do mego pokoju, opowiesz mi, słyszałem już coś nieścisłego o tem. Jestem przekonany, że odchodząc odemnie, będziesz lepiej myślał, niż teraz.

— Jestem tego pewien, Ojcie, — odrzekł Merton, — że przyniesiesz mi ulgę w mojem strapieniu. Doprawdy, czuję, że mam do ciebie to samo zaufanie jak wtedy, gdy byłem małym chłopcem.

Szczęśliwy ten, kto wielkiem przygnieciony nieszczęściami znajduje szczerzego przyjaciela, któremu może otworzyć serce. Kiedy Jan Merton opowiadał smutną swą historję dawnemu nauczycielowi, czuł, że każde słowo lżejszym czyni ciężar go ciężar. Minęło kilka godzin, zanim skończył spowiedź i otrzymał rozgrzeszenie.

— Drogi Janie, — rzekł mu Ojciec, zdjawszy stulę, — bądź cierpliwy przez tydzień, choćby do niedzieli, a pewien jestem, że do tego czasu będę mógł udzielić ci o żonie dobrej wiadomości. Tymczasem nie zbliżaj się do niej i zdaj wszystko na mnie. Sam wkrótce przekonasz się, że nieszczęście, które cię dotknęło, jest tylko dowodem Boskiego miłosierdzia i że On, zabierając z tego świata czyste i niewinne twoje dziecko, daje jego rodzicom sposobność powrotu do prawdziwego Kościoła. Ty jesteś już na dobrej drodze, módl się, aby i żonie twojej zabłysło prawdziwe światło. Oto masz książkę, którą czytaj z uwagą. W środę po południu przybądź tu i zostań z nami do niedzieli, aby odbyć rekolekcyje i przygotować się do nowego życia. Mam nadzieję, że w niedzielę będziesz dostatecznie przysposobiony i przyniesiesz godnie do serca Boskiego Zbawiciela, który tyle okazał ci miłosierdzia. A teraz, Janie, udaj się natychmiast do twojej żony. Do widzenia, drogi chłopcze, wiesz już, gdzie mieszkam, spodziewam się widywać cię tutaj często.

Wierny swej obietnicy, Ojciec Elliott udał się natychmiast do klasztoru. Z opowiadania Mertona wytworzył sobie własny pogląd na przyczynę umysłowego rozstroju jego żony. Według jego zapatrywania przyczyniła się do tego dręcząca myśl, że Ada popadła po śmierci w nicosć, z której wyszła, że zatem pani Merton może odzyskać znów rozum, jeżeli stopniowo wróci jej wiara w nieśmiertelność duszy, istnienie Boga i przyszłe życie. Skoro tylko mieć będzie nadzieję spotkania Ady na drugim świecie, umysł jej powróci do równowagi.

Zastał panią Merton chodzącą nerwowo po pokoju.

— Panie, — zawołała na jego widok, — czy nie mógłbyś mi powiedzieć, gdzie ukrył się Bóg? Straciłam Go i obawiam się, że odszedł na zawsze.

Kapłan odpowiedział jej łagodnie, a jego przekonywający, spokojny sposób rozumowania zyskał mu zaufanie chorej. Po dłuższej rozmowie opuścił ją znacznie uspokojoną, choć nie przekonaną.

O. Elliott zauważył wkrótce, że pani Merton chciała uwierzyć w Boga i prawdy wiary, jednakże zbyt już przywykła do tego, aby każdą myśl o Bogu odrzucać jako niemożliwość, że nie miała właściwie odwagi zrzucić jarzma narzuconego przez siebie samą. Przyszło mu na myśl, aby jakimś niespodziewanem wrażeniem zmusić ją do przekonania, że może w Boga uwierzyć. Ale jak się do tego zabrać? Przypadek przyszedł mu z pomocą.

Pewnego dnia Merton odwiedził go bardzo wzruszony i ze łzami w oczach pokazał ów list, który Ada krótko przed śmiercią napisała do Matki Boskiej. Małgosia znalazła go, uprzętając gruntownie pokój dziecka.

— Teraz wiem już, — rzekł ojciec ze łzami boleści, radości i wdzięczności, — wiem komu zawdzięczam swoje nawrócenie. Biedne dziecko nie napróżno ofiarowało się na śmierć.

O. Elliott wzruszony był także.

Postanowił użyć tego listu jako środka do przywrócenia matce duchowego spokoju.

Przy najbliższych odwiedzinach przedłożył jej pismo córki. Przeczytała je przejęta do głębi.

— Widzi pani, — rzekł kapłan, — jakie to było pobożne dziecko. Jaka bohaterska jej miłość dla ojca i matki! I niech pani teraz stara sobie wyobrazić, — dodał uroczyście, wzruszonym głosem, — że ten anioł znikł na zawsze, że się unieświł. Ta rozczulająca, głęboka miłość rozpadła się w nicosć? Ta godna podziwu, szlachetna istota istnieć miała tylko dziesięć lat, tak śmiesznie krótki przeciąg czasu? Czy pani zdolna jest pomyśleć, że po jej anielskiem dziecku nie pozostanie nic więcej, jak po tym kwiatku, który przechodząc dzień zima, zima, niebezpiecznie nogą, albo po tem zwierzęciu, które padnie w lesie lub w polu?

Słowa te wstrząsnęły sercem biednej matki. Czuli, że radość wywołana nadzieją spływa znowu do jej udręczonej duszy.

— Nie, — odrzekła drżącymi ustami, a łzy polewały się z jej oczu, pierwsze łzy od śmierci Ady.

Zdrowe, ludzkie serce odrzuciło narzecze marności fałszywej wiedzy. Łaska otworzyła jej oczy ku prawdziwemu światłu, które przyswiewiało jej młodości.

— A jeżeli Ada żyje, szczęście musi być niewątpliwie jej udziałem. — dodał kapłan po pewnej przerwie.

(Dokończenie nastąpi.)



Z dyccezyi.



Z archidyccezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej.

Modlitwy o dobre żniwo.

Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup dr. Dalbor zarządził, ażeby kapłani we mszy św. odmawiali osobne modlitwy o dobre urodzaje, wiernych zaś wzywa do śpiewania suplikacyi w tej intencji.

— Uroczyste wprowadzenie i zaprzysiężenie X. kanonika Wiktora Jasińskiego na proboszcza katedry gnieźnieńskiej odbyło się w ubiegłym tygodniu. Ceremonii dokonał w pałacu arcybiskupim Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup dr. Dalbor. X. kanonik Wiktor Jasiński pochodzi z Warmii. Urodził się w roku 1859. Święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1884. Najpierw był kapłanem w Olsztynie, później proboszczem w Królewcu. Od roku 1905 jest kanonikiem przy katedrze gnieźnieńskiej. Ksiądz kanonik Jasiński jest także radcą konsystorskim i sędzią synodalnym.

Z dyccezyi chełmińskiej.

— X. administrator Józef Gołębiowski w Szynwaldzie ustanowiony został jako lokalny wikary w Górze. — X. wikary Podlaszewski z Osia został powołany na kapelana wojskowego.



Wiadomości bieżące.



Wojna.

Na terenie rosyjskim

ofenzywa generała Brusilowa osłabła już, ale potem znowu się wzmożła, zwłaszcza na Wołyniu, gdzie nad Lipą,

w okolicy Łukaczy i nad Stochodem i Styrem przyszło do zaciętych walk.

Pod Nieżwiskami usilowali Rosyanie przeprowadzić się przez Dniestr, ale zostali odparci.

Rozporządzając olbrzymimi siłami i szafując niemi hojnie, posunęli się Rosyanie na Wołyniu poza Łuck i nieco poza linię Horodeńka-Sniatyn, a według ostatnich doniesień zajęli miasto Czerniowiec.

Doniesienie rosyjskiego dowództwa o zabraniu 150 tys. jeńców szeregowców i 2400 jeńców oficerów, jest, — jak wyraźnie oświadcza główna kwatery austro-węgierska, — wielce przesadzone.

Na froncie włoskim

wojska włoskie zdołały w końcu powstrzymać nieco napór wojsk austriackich, ale ataki ich nie odniosły znaczącego skutku.

W Macedonii

strony walczące przestawały na wzajemnem ostrzeliwaniu swych wysuniętych stanowisk i na potyczkach przednich straży.

Na zachodnim froncie

wojska niemieckie znowu posunęły się naprzód ku Verdunowi i to w okolicy fortu Douaumont, a następnie także pod Thiaumont.

Na morzu

przyszło w pobliżu Szwecji do potyczki między niemieckimi okrętami pomocniczymi i torpedowcami z oddziałem floty rosyjskiej, przyczem statek niemiecki »Hermann« uszkodzony pociskami, zatopiony został przez własną załogę.

Zatarg niemiecko-holenderski

z powodu zatopienia okrętu holenderskiego »Tubancya« załatwiony został oświadczeniem rządu niemieckiego, że torpeda, której szczątki znaleziono, wystrzelona została na okręt angielski, ale omyliła cel i wybuchła dopiero po zetknięciu się przypadkowym z »Tubancją«.

We Włoszech

nastąpiła zmiana rządu, bo ministerstwo Salandry nie uzyskało w parlamencie wotum zaufania do swej polityki i musiało ustąpić. Utworzenia nowego ministerstwa podjął się Bosselli. Dobrał on sobie między innymi także Sonnina, dotychczasowego ministra spraw zagranicznych.

Grecya

musiała ustąpić wobec nacisku ze strony państw czwórporozumienia i rozpuściła większą część wojsk, zatrzymując tylko około 50 tysięcy chłopów pod bronią.

Miedzy Rosją a Rumunią

wyłonił się zatarg z powodu naruszenia granicy. Pewien oddział rosyjski przeprowadził się przez Prut na terytorium rumuńskie, zajmując miejscowość Mamornicę i walcząc tamże przeciwko Austriakom. Rząd rumuński upomniał się w Petersburgu, wobec czego ów oddział wycofano z Mamornicy.

Konferencja gospodarcza

państw czwórporozumienia otwarta została w Paryżu w dniu 14 bm. Delegatów powitał minister Briand, ślawiąc zjazd ten jako dowód nierozzerwalności przymierza.

Nasze obrazki.

Przeladowanie ciężkiego dział.

W porcie soluńskim panuje ruch ogromny. Codziennie przywożą okręty angielskie i francuskie pod osłoną floty wojennej żywność, amunicję i inny materjał wojenny dla wojsk stojących na ziemi greckiej. W miarę, jak na innych polach walk, we Francji lub na froncie rosyjskim posuwania wojsk się odbywają, zajeżdżają do Solunia lub odchodzą stąd transporty wojsk przeróżnych narodowości. Obrazek nasz przedstawia chwilę, gdy żołnierze na okręt przeladowują ciężkie dział, które dotąd było pod Soluniem; ma ono popłynąć na inne miejsce przeznaczenia.



Ś. p. X. Aleksy Wiśniewski,
proboszcz we Wielkiej Łące,
diecezji chełmińskiej,
umarł dnia 31 maja.

Porządek nabożeństwa podczas odpustu „Przełania Kwi Najświętszej“ w Ujściu.

Rok rocznie w pierwszą niedzielę lipca.

W sobotę:

O godzinie 4—8 i 9—11 słuchanie spowiedzi.

„ 7 nieszpory, procesya i iluminacja góry.

W pierwszą niedzielę lipca:

O godzinie 6—10 msza św.

„ 7 wystawienie Najświętszego Sakramentu

i relikwii św. Krzyża; następnie jutrznia.

O godzinie 9½ wotywa w II kaplicy.

„ 10 kazanie niemieckie przy I stacyi.

„ 11 procesya na górę.

„ 11½ suma na gorze przed XII stacyą.

„ 12½ kazanie polskie przy XII stacyi.

„ 2 droga krzyżowa w języku niemieckim.

„ 3 kazanie pasyjne niemieckie przy XII stacyi.

O godzinie 3 droga krzyżowa w języku polskim, kazanie polskie przy I stacyi.

O godzinie 3—5 przyjmowanie do bractw i święcenie dewocyonali.

„ 4 całowanie relikwii św. Krzyża.

„ 5 nieszpory, procesya i zakończenie.

X. prob. K. Glatzel, Ujście.

Poradnik prawny.

O. S. Według przepisów ordynacji procederowej (Gewerbe-Ordnung) musi być ogłoszone i każdy może założyć protest; następnie rozstrzygają władze o tem, czy protest jest uzasadniony lub nie.

M. C. z Kostrzyna. Kosztów pierwszej subhasji nie będziesz Pan potrzebował zapłacić; te koszty potrąca z tego, co Pan będzieś ucytował przy drugiej subhasji.

St. H. ze Stęszewa. Mogą Panu i żonie Pańskiej przyznać roczną rentę (każdemu 250 mk.), ale nie muszą; niech Pan napisze do ministra wojny do Berlina.

W. A. w P. 100. Dzieci otrzymują wsparcie aż do skończonego 14 roku życia. Owe 18-letniej córce muszą także dać wsparcie. Niech Pan w obu sprawach napisze do ministra spraw wewnętrznych do Berlina.

J. B. z Reinfeldshof. Masz Pan prawo do renty od przypadku; niech Pan stawi wniosek do landrata.

P. B. 100. Matka nie ma obowiązku płacenia.

O. S. H. Podatku nie potrzeba płacić; musisz się Pan uzalić natychmiast do landrata.

Zołnierz L. Niech żona reklamuje Pana, odszkodowanie nie przepadnie.

N. N. w K. Nie ma prawa pozostawania w urzędzie nauczycielskim, ma tylko prawo do emerytury nauczycielskiej.

W. K. z Zaolśzany. Zameżne lub owdowiałe kobiety podpadają tak samo pod ordynację służbową (Gesinde-Ordnung), jak niezameżne.

K. M. z Małej Wiśniewy. Nie mogą zacząć majątku Pana.

Nr. 33 K. R. Pan otrzymasz rentę za czas od 1 czerwca; dla tego nie może żona otrzymywać wsparcia za ten sam czas.

A. P. M. Pan masz prawo do renty; niech Pan napisze wprost do ministra spraw wewnętrznych do Berlina.

Dodatek.



Przeladowanie ciężkiego dział.